

Górski, Grzegorz

"To proste: Będziemy się bić", czyli : czy Gdańsk był wart wojny

Czasy Nowożytne 8 (9), 43-62

2000

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez **Muzeum Historii Polski** w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

Grzegorz Górski
(Toruń – Lublin)

„TO PROSTE: BĘDZIEMY SIĘ BIĆ”

CZYLI

CZY GDAŃSK BYŁ WARTY WOJNY

21 marca 1939 roku odbyła się rozmowa pomiędzy niemieckim ministrem spraw zagranicznych Joachimem von Ribbentropem a ambasadorem RP w Berlinie Józefem Lipskim. Działo się to w kilka dni po ostatecznym unicestwieniu Czechosłowacji. Rozmowa ta miała, jak się zdaje, dać Niemcom odpowiedź na pytanie, czy dalej mogą liczyć na przychylność Polski w realizacji swych planów. W szczególności chodziło o to, czy istnieją szanse na włączenie Polski do projektowanego ściślejszego bloku politycznego. To co z całą pewnością uderza przy spokojnej analizie przesłanego przez polskiego ambasadora raportu¹ z tej rozmowy, to zupełna niewspółmierność treści i tonacji wystąpienia niemieckiego ministra i reakcji na to strony polskiej. Ribbentrop przypomniał styczniowe propozycje złożone przez Hitlera min. Beckowi² podkreślając intencję ostatecznego zagwarantowania granicy polsko-niemieckiej. Wskazał na chęć utrzymania dobrych stosunków z Polską i zauważył, że „powstające między nami trudności wynikają także z braku całkowitego zrozumienia rzeczywistych zamiarów Rzeszy”. Zaproponował rozważenie interesujących obu państw spraw „na wyższym szczeblu”.

¹ Raport ambasadora Lipskiego z rozmowy z min. von Ribbentropem odbytej w dniu 21 marca 1939 roku, Polska w polityce międzynarodowej (1939–1945). Zbiór dokumentów, Warszawa 1980, s. 104–108.

² Chodzi o przeprowadzoną w początkach stycznia 1939 roku w Berchtesgaden rozmowę, w której Hitler mówiąc o konieczności dalszego rowoju wzajemnych stosunków sugerował, iż konieczne jest znalezienie takich rozwiązań, które pozwoliłyby na przyłączenie Gdanska do Niemiec oraz dałyby stronie niemieckiej dodatkowe udogodnienia w komunikacji z Prusami Wschodnimi.

00 O ile zapis Lipskiego jest wiernym oddaniem przebiegu rozmowy, a nie ma podstaw by poddawać to w wątpliwość, to bez przesady można stwierdzić, iż to jego wypowiedzi i ton polemik były zdecydowanie twardsze i stanowcze. Być może jednak, Niemcy zajęci jeszcze sprawami czechosłowackimi i Kłajpedą, fakt ten przeoczyli. Sam Lipski – to szczególnie ważne spostrzeżenie – formułując wnioski z tej rozmowy wskazał na dwa elementy: „rozmowa (...) ma być może na celu zapewnienie naszej neutralności podczas kryzysu na tle Kłajpedy” oraz „że Niemcy zdecydowały się szybko zrealizować swój program wschodni, stąd pragnę mieć jasno określone stanowisko Polski”.

Trudno byłoby jak sądzę wśród polskich polityków znaleźć ówczesnie osobę, która miałaby lepszą znajomość realiów niemieckiej polityki i strategii niż ambasador Lipski. Zauważyć jednak należy, że ten niewątpliwie wyczulony na niemiecki sposób uprawiania polityki dyplomata, nie wyniósł z tej rozmowy wrażenia, iż Niemcy chcą „uczynić pierwszy krok w dążeniu (...) do opanowania Polski tak pod względem gospodarczym, jak i politycznym i uczynienie z niej biernego narzędzia dla swych zaborczych planów”³. Owszem, dostrzegł on powagę sytuacji, widział możliwość wzmożenia nacisków w ramach realizacji celów polityki wschodniej Niemiec, ale z pewnością daleki był od kategorycznych sądów, a już tym bardziej do tworzenia obrazu stanu bezpośredniego zagrożenia bezpieczeństwa państwa. Takiego wniosku nikt na podstawie tej rozmowy wyciągnąć nie miał prawa.

Ale wniosek taki został wyciągnięty przez polskiego ministra spraw zagranicznych. Była to jak się zdaje indywidualna decyzja min. Becka⁴, tak jak wszystko co działo się w polskiej polityce zagranicznej od wiosny 1935 roku. Płk Beck zatem i tym razem nikogo się nie pytał, z nikim się nie konsultował. Po prostu uznał w pewnym momencie, że Niemcy chcą sobie Polskę podporządkować i wobec tego należy im się zdecydowanie przeciwstawić. Nie rozstrzygniemy na tym miejscu, czy jego zamiarem było udzielenie Hitlerowi twardej nauczki po to tylko, by wzajemne relacje wróciły do stanu poprzedniej harmonii. Wiele wydarzeń kolejnych tygodni wskazuje niestety na to, iż w poczynaniach min. Becka brakowało jasnej i jednoznacznej koncepcji wyprowadzenia kraju z kryzysowej pozycji. Wiele natomiast było niezdecydowania i prób balansowania po coraz mniejszej przestrzeni. Tak czy inaczej, skutki takiej postawy były jak najbardziej fatalne.

³ W. Stachewicz, Pisma, Tom II, Zeszyty Historyczne, Paryż 1979 tom 50, s. 15.

⁴ Nie można jednak wykluczyć, że pewne decyzje podjęły samodzielnie czynniki wojskowe, a Beck postawiony wobec faktów z tej strony, przełożył to po prostu na język dyplomatyczny.

Trzeba w tym miejscu zastanowić się, skąd wynikała ta wyjątkowa wrażliwość min. Becka na sprawę Gdańska. Przede wszystkim odrzucić należy moim zdaniem argument, którym posługiwał się on zawsze gdy problem ten podnosiła strona niemiecka. Chodzi mianowicie o jakieś szczególne wyczulenie polskiej opinii publicznej w tej materii. Po pierwsze dlatego, że tak min. Beck, jak i ekipa polityczna z którą był związany, w o wiele bardziej zasadniczych kwestiach, delikatnie rzecz ujmując, nie specjalnie opinią tą się przejmowali. Po drugie dlatego, że ówczesna ekipa rządząca dysponowała bardzo wieloma możliwościami kształtowania tejże opinii. Wreszcie i dlatego, to po trzecie, że problem ten pojawiał się jako ważny, w kontekście ocenianej przez antysanacyjną opozycję jako nazbyt proniemieckiej polityki tegoż min. Becka. Zatem z pewnością nie obawa przed Narodem kierowała polskim ministrem, gdy każdą wzmiankę Niemiec o uregulowaniu sprawy Gdańska traktował jako „barometr” ich stosunku do Polski.

Jest oczywiste, że Beck odnosił się tu do opinii sformułowanej w swoim czasie przez marsz. Piłsudskiego. Piłsudski pogląd ten wyraził jednak w zupełnie odmiennej epoce i wobec zupełnie innych Niemiec. Niemiec skrajnie agresywnych wobec Polski i nie kryjących swych rewizjonistycznych postulatów wobec wszystkich właściwie ziem byłego zaboru pruskiego, nie kryjących także swej niechęci do istnienia Polski w jakiegokolwiek postaci. Niemiec ściśle powiązanych ze Związkiem Sowieckim także, a może przede wszystkim właśnie na odcinku antypolskim. Niemiec wreszcie, które miały w zasadzie przyzwolenie Anglii i Francji na swobodne kształtowanie swej polityki na wschodnich rubieżach. W takiej, zatem sytuacji, na przełomie lat dwudziestych i trzydziestych każda niemal antypolska akcja Niemiec Weimarskich miała początek właśnie w Gdańsku.

Działo się tak, bo rozwiązanie wersalskie dotyczące Wolnego Miasta – tu Hitler miał niestety stuprocentową rację – były jedną z najniebezpieczniejszych bomb podłożonych pod ówczesny porządek międzynarodowy. Rozwiązanie to drażniło bowiem i Niemcy i Polskę i było przedmiotem stałej kontestacji. Trzeba jednak w tej perspektywie uczciwie stwierdzić, że sytuacja w Gdańsku od początków 1938 roku, w perspektywie doświadczeń historycznych, była po prostu sielanką. Gdyby ktoś chciał być skrajnie złośliwy mógłby w związku z tym zauważyć, że polityka min. Becka wobec Niemiec w tym właśnie okresie była proporcjonalna do wskazań owego „barometru”. Nie ulega bowiem wątpliwości, iż znając polskie wyczulenie w tej sprawie, Niemcy dokładali maksimum starań, aby nie dochodziło do zadrażnień związanych z Gdańskiem, co spowodowało odnotowywaną i przez stronę polską, zmianę nastawienia tradycyjnie prowokujących Polskę władz Wolnego Miasta.

Biorąc powyższe pod uwagę należałoby uznać, że inicjatywa na rzecz uregulowania sytuacji Wolnego Miasta, była nie tylko racjonalna, ale i potrzebna. I trudno dziwić się że powstała w momencie, gdy stosunki polsko-niemieckie, znowu z perspektywy historycznej patrząc, były w stanie niemal idealnym. Tę bombę trzeba było przecież rozbroić, bo nie można było utrzymywać stanu, który bez końca determinowałby te stosunki, mające przecież wiele, bez wątpienia ważniejszych aspektów.

Tu zwróciłbym uwagę na fakt, iż jeśli strona polska mogła mieć jakieś rzeczywiste podstawy do niepokoju, to powinny one być związane przede wszystkim ze sprawą proponowanych eksterytorialnych linii komunikacyjnych do Prus Wschodnich poprzez Pomorze. Choć i w tym wypadku problem ten moim zdaniem wyolbrzymiono, uznając go jako przejaw dążenia do „odepchnięcia Polski od Bałtyku”. Traktowanie postawienia tej kwestii przez Niemców jako swoistej prowokacji, w sytuacji gdy projekt takiego połączenia Polska prezentowała jeszcze w końcu lat dwudziestych, nie wytrzymuje po prostu krytyki.

Bardzo ważnym elementem do oceny sytuacji w interesującym nas okresie, jest moim zdaniem spojrzenie na poczynania niemieckie bez emocjonalnych uwarunkowań wynikających ze znanych nam wydarzeń późniejszych. Porównując je do sposobów w jaki Hitler przedtem i potem załatwiał różne „życiowe postulaty”, nie sposób nie zauważyć zasadniczych różnic w jego postępowaniu wobec Polski i odmienności stosowanych metod. Wystarczy choćby wskazać na olbrzymią rolę, jaką we wszystkich tych rozgrywkach pełniła niemiecka propaganda, zawsze wyprzedzająca faktyczne posunięcia. Była ona nie tylko bardzo skutecznym narzędziem z punktu widzenia polityki wewnętrznej Rzeszy. Także umiejętnie wpływała na nastroje opinii publicznej na Zachodzie Europy. Wskazać tu można na łatwość, z jaką udało się jej przekonać Europejczyków, że w sprawie sudeckiej chodzi jedynie o ochronę poszkodowanej niemieckiej mniejszości, czy w nieodległej przyszłości wywołać niechęć do „umierania za Gdańsk”. I właśnie w tym kontekście można zauważyć, że w sprawie Gdańska i Polski, niemiecka propaganda zaczynała swą swoistą aktywność dopiero w maju.

Trzeba też wskazać, iż porównując metody niemieckie stosowane przy załatwianiu spraw Nadrenii, Austrii, Sudetów czy Kłajpedy z zachowaniem wobec Polski w okresie od października 1938 do marca 1939 roku, możemy stwierdzić bez cienia wątpliwości, że uznanie tego postępowania za przejaw dążenia do bezpośredniej konfrontacji, jest delikatnie mówiąc grubą przesadą.

W tym miejscu nie sposób nie postawić pytania, o kluczowym jak się zdaje znaczeniu. Chodzi mianowicie o to, czy wiadomym jest jak min. Beck, czy szerzej nawet, polskie władze i opinia publiczna wyobrażały

sobie na dłuższą metę załatwienie sprawy Gdańska. Czy uważały istniejący stan za idealny i warty utrzymania nawet za cenę wojny? Czy sądziły, że Niemcy bez końca będą uważali, że miasto z osiemdziesięcioprocentową populacją pochodzenia niemieckiego, połączone bezpośrednią granicą z ich obszarem państwowym, będzie mogło funkcjonować jako fikcyjny twór, pod fikcyjną kontrolą, fikcyjnej organizacji? Czy może sądziły, że Niemcy wspaniałomyślnie zrezygnują ze swych aspiracji i zgodzą się na przyłączenie Gdańska do Polski? Na pytania te, niestety ani min. Beck, ani właściwie cała polska elita rządząca czy opozycyjna odpowiedzieć nie potrafiła. Jednak dokonany wybór wskazuje na to, iż przyjmowano konieczność utrzymania nieracjonalnego pod każdym względem status quo nie tylko za cenę poświęcenia odbudowanych z trudem stosunków z Niemcami, ale nawet za cenę wojny.

Tymczasem o tym, że utrzymanie dotychczasowego stanu rzeczy było po prostu niemożliwe, świadczą wydarzenia następnych tygodni. Co ważne, było to przekonanie nie tylko strony niemieckiej, ale także, a może przede wszystkim zachodnich sojuszników Polski. To oni już wkrótce skupią niemal całą swoją aktywność na poszukiwaniu dróg kompromisu w sprawie Gdańska. I w tym tkwił podstawowy problem strony polskiej. Jednocześnie, wskutek niezrozumiałej bierności w tym względzie, brakowało jej własnych argumentów w sprawie Gdańska. Trudno było przecież, najpierw samemu kontestując istniejący stan nagle zacząć przekonywać, że trzeba go bronić za wszelką cenę.

Natomiast siła argumentów niemieckich była wielka. To właśnie Niemcy reprezentowali koncepcję rozwiązania sprawy, zaś Polacy takowej nie potrafili zaprezentować⁵, nie mówiąc już choćby o przekonaniu do niej swych aliantów. To Niemcy zatem już wkrótce przekonają Europę, że ich słusznemu postulatowi uregulowania sprawy Gdańska z uwzględnieniem interesów Polski, ta przeciwstawia koncepcję wojny o miasto, w którym nawet nie potrafi swoich interesów zdefiniować.

Min. Beck twierdził wprawdzie przez cały czas, że Polska ma interesy gospodarcze w Gdańsku, jednak swym postępowaniem strona polska temu przeczyła. Rozbudowując Gdynię, która stała się największym portem

⁵ W odpowiedzi na ujawnienie przez Hitlera swych propozycji, o czym szerzej piszę dalej, Beck ponowił złożoną już wcześniej propozycję, aby w sprawie Gdańska zastąpić zwierzchnictwo Ligi Narodów wspólnym patronatem Niemiec i Polski. Była to jedyna polska propozycja – fatalna z dwóch względów. Trzeba było bowiem wykazać zbędność Ligi Narodów, a choć może pogląd taki był szerzej podzielany, to był mimo wszystko „niepoprawny” i trudny do forsowania. Po drugie, nowe rozwiązanie zupełnie przecież uzależniało Polskę w sprawie Gdańska od dobrej woli Niemiec, eliminując jakiegokolwiek elementy neutralne.

Bałtyku i przenosząc tam (bez wątpienia słusznie) ciężar swych interesów morskich, pozbawiała się przecież sama najważniejszego argumentu, że Gdańsk jest polskim "oknem na świat". Odwrotnie – to właśnie Gdańsk miał całość swych interesów gospodarczych w Polsce, tyle tylko że min. Beck nie potrafił tego skutecznie przedstawić, zinterpretować i, przede wszystkim, wykorzystać na forum międzynarodowym.

Wydaje się, że nie sposób w tym momencie nie poczynić uwagi, która zabrzmi być może brutalnie i boleśnie. Z dzisiejszej perspektywy zapewne jeszcze bardziej bolesnej niż ówczesnie. Po pierwsze dlatego, że dziś Gdańsk, jak zapewne nigdy w swej historii jest miastem polskim. Miastem, które stało się symbolem upadku zbrodniczego systemu. Po drugie dlatego, że do dziś też traktujemy niechęć naszych aliantów do umierania za Gdańsk w 1939 roku, za przejaw największej wiarołomności. Ale trzeba tę prawdę w moim przekonaniu wypowiedzieć. Gdańsk bowiem w 1939 roku, z punktu widzenia szeroko pojętych interesów Polski, nie był wart postawy, która doprowadziła do wybuchu wojny. Nie był wart tego, by zginęło ponad sześć milionów polskich obywateli, by miliony Polaków nie wróciło do Kraju, by utracić niemal całą elitę intelektualną Narodu, by utracić ponad połowę terytorium Kraju, by wreszcie, na sześćdziesiąt lat utracić niepodległy byt. Ponieważ nie mamy przekonywających dowodów na to, iż Niemcom na przełomie 1938 i 1939 roku chodziło rzeczywiście o zniszczenie Polski, a nie o Gdańsk, to uznać należy, że podjęte przez polskich przywódców w następstwie niemieckich inicjatyw decyzje, były jak najbardziej fatalne.

Jest w tym kontekście zdumiewającą łatwość, z jaką min. Beckowi przyszło przekonanie do swego zwrotu kierownictwa państwowego Rzeczypospolitej. I jest nie mniej zastanawiające, z jaką łatwością on sam podjął decyzję, którą w każdym kraju waży się z najwyższą starannością i pieczołowitością.

24 marca 1939 roku na naradzie ze swymi najbliższymi współpracownikami w Ministerstwie Spraw Zagranicznych, min. Beck powiedział: *„Sytuacja jest poważna i nie można na to zamykać oczu. Poważna dlatego, że jeden z tych dwóch elementów, które zawsze określały sytuację państwa, tj. Niemcy, stracił cechy obliczalności, które posiadał dotychczas nawet w trudnych sprawach. Dzięki temu szereg nowych elementów zjawia się w naszej polityce i szereg nowych zagadnień w państwie. Jeśli chodzi o zasadniczą linię postępowania, to została ona ustalona z najwyższymi czynnikami w państwie – linia prosta i jasna. Określiliśmy dokładnie, gdzie są granice naszych bezpośrednich interesów i poza tą linią prowadzimy normalną politykę i podejmujemy akcje, traktując to jako nasze normalne, bieżące prace. Poniżej tej linii przychodzi nasze polskie non possumus. To proste: będziemy się bić*

[podkreślenie moje – G.G.] *Z chwilą postawienia sprawy w ten sposób, w chaos wraca duża doza spokoju, a w myślenie wchodzi porządek.*⁶

Można byłoby zadać na tym miejscu pytanie, na jakiej podstawie min. Beck twierdził, że jego dotąd „obliczalny” partner, przestał nagle takim być. Przecież przed 21 marca, już mało kto w Europie, uważał Hitlera za partnera obliczalnego. Tymczasem sam płk Beck jeszcze kilka tygodni przedtem takiej opinii z pewnością by nie sformułował. Skoro zatem wzmiankowana wcześniej rozmowa Ribbentropa z Lipskim z 21 marca podstaw do takiej konstatacji z całą pewnością nie dawała, to co takiego zadecydowało o gotowości do pójścia na wojnę. Przecież ostatnia rozmowa Lipskiego, nie dawała powodów do uważania Hitlera za nieobliczalnego w większym stopniu niż na przykład rozmowa z końca października 1938 roku. Jednak wtedy płk Beck nie uznał, że partner stracił cechy obliczalności. A może chodziło o to, że tak w przypadku likwidacji Czechosłowacji, jak i Kłajpedy, Niemcy nie radzili się Becka tak, jak robili to rok wcześniej?

Zdumiewa wskaże ów spokój i prostota, z którymi minister decyduje, że „*będziemy się bić*”. Jest coś chorego w takim podejściu i to tym bardziej, że dalej płk Beck mówił, że bić się zamierza w istocie o symbol. A może rzeczywiście sądził, że twardy odpór dany Hitlerowi powstrzyma jego plany? Bo chyba miał świadomość jak bardzo się mylił gdy mówił, że Niemcy „*za pomocą 9 dywizji (...) promenują dziś po całej Europie, z tą siłą nikt Polski nie weźmie*”. A może miał już przekonanie, że szykuje się zwrot w stosunkach Polski z Anglią? Nie wiemy, ale to w tym momencie nie jest najważniejsze.

Zauważmy, że nikt w Europie i poza nią, ani pręcej ani później, nie podjął tak łatwo jak min. Beck takiej decyzji. Wszyscy starali się, aby wojna ich albo ominęła, albo przyszła jak najpóźniej. Wszyscy chcieli zyskać czas, aby przygotować się do niej jak najlepiej i zacząć w najdogodniejszym momencie. Wszyscy starali się robić to z myślą o tym, by ich kraje poniosły jak najmniejsze straty.

Min. Beck był jednak na tym tle wyjątkiem. Nie widział większego problemu w rzuceniu wyzwania największej już ówczesnie potęgze

⁶ Notatka wiceministra J. Szembeka z konferencji u min. Becka odbytej w dniu 24 marca 1939 roku, Diariusz I teki Jana Szembeka, Londyn 1972, Tom IV, s. 528–529. Wskazać tu trzeba, że często podkreślano, iż jakoby wbrew min. Beckowi marsz. Śmigły i koła wojskowe forsowały aktywizację przygotowań do wojny z Niemcami. Myślę że była to jednak swoista gra obliczona na odbiorcę zewnętrznego. Beck był jednak bez cienia wątpliwości także zdecydowany na ewentualną konfrontację zbrojną i w tym zakresie nie było specjalnych różnic między nim a marsz. Śmigłym, nawet jeśli wojsko „wychodziło tu przed szereg” (patrz przypis 4).

militarnej świata. Potędze, przed którą autentycznie przecież drżały połączone siły ówczesnych superimperiiw brytyjskiego i francuskiego. Tymczasem min. Beckowi nie przyszło do głowy, że Polsce przydałoby się jednak trochę czasu, by dla przykładu łączność jej armii oprzeć nie na gołębiach pocztowych, lecz trochę nowocześniejszych metodach. Polska wyszła z tej wojny z największymi proporcjonalnie stratami ludzkimi, ze stratami materialnymi, które odrabiać musiała przez dziesiątki lat. Polska straciła w wyniku tej wojny niepodległość na lat sześćdziesiąt – połowę okresu przez który trwały zabory. Dlatego że min. Beck miał zbyt dobrą pamięć do powiedzonek marsz. Piłsudskiego, a zapomniał o istocie prowadzonej przez niego polityki.

Warto w tym miejscu poczynić jednak jeszcze jedną, zasadniczą uwagę. Min. Beck był oczywiście głównym architektem polskiej polityki zagranicznej i owego marcowego przełomu. Ponosi zatem główną odpowiedzialność za kształt tej polityki i podejmowane decyzje. Zdziwiał jednak swoboda, z jaką przyszło mu działać, a jeszcze bardziej łatwość, z jaką ówczesna elita rządząca te wszystkie poczynania niemal bezkrytycznie przyjmowała. A gdzie Prezydent RP, a gdzie druga osoba w państwie, czyli Generalny Inspektor Sił Zbrojnych, czy choćby bezpośredni przełożony ministra – Premier. Nie dość, że przez wiele tygodni w ogóle nie mieli świadomości, że w stosunkach polsko-niemieckich „coś się dzieje”⁷, to później z niezmaconym spokojem przyjmowali wszystkie decyzje ministra i... zaczęli szykować się do wojny. To fakt, że Prezydent RP był osobą poczciwą i dystygowaną, ale był raczej na swym stanowisku figurantem. Być może osobę Premiera, mimo wszystko sprawnego administratora i dbałego o higienę Narodu lekarza, lepiej w tym kontekście zmilczeć. To także w końcu prawda, że marsz. Śmigły-Rydz do polityki smykałki nie miał, co już w listopadzie 1918 roku, niestety bezskutecznie próbował mu wytłumaczyć sam Piłsudski. Ale nawet biorąc to wszystko pod uwagę, nikt i nic nie może zdjąć z tych osób: Prezydenta RP, I. Mościckiego, Premiera F. Sławoja-Składkowskiego oraz Generalnego Inspektora Sił Zbrojnych, marsz. E. Śmigłego-Rydza współnej odpowiedzialności za wpędzenie Polski w wir wydarzeń, które doprowadzić miały bardzo szybko do wojny i jej wspomnianych, straszliwych następstw.

⁷ Choć podobno sygnałem zmiany nastawienia Niemiec była wspomniana rozmowa Ribbetropa z Lipskim w końcu października, to dopiero po powrocie z Berteschgaden Beck, na naradzie na Zamku zasygnalizował powstające problemy w stosunkach z Niemcami. Czy zatem interpretacja rozmowy październikowej zrodziła się ex post, czy to co stanowiło jej przedmiot, to było zbyt mało, by zajmować czas Prezydenta czy marsz. Śmigłego-Rydza.

W istocie bowiem, polskie decyzje podjęte w ciągu kilku kolejnych tygodni, prowadziły właśnie do szybkiego wybuchu wojny. Ale nawet gdyby przyjąć, że wojna ta była tylko kwestią czasu, to przecież nie musiał to być konflikt, dotyczący Polskę jako pierwszą, jako jedyną, jako wyizolowaną i jako nieprzygotowaną. Nie musiał doprowadzić do tak szybkiego unicestwienia z takim trudem odzyskanego i z mozołem odbudowywanego państwa.

Ambasador Lipski po rozmowie z Ribbetrotem udał się natychmiast do Warszawy. Jego przybycie nastąpiło praktycznie równocześnie z otrzymaniem w Warszawie brytyjskiej propozycji w sprawie wspólnej deklaracji czterech państw o ich chęci powstrzymania niemieckiej agresji. Jak się okazało rację mieli Francuzi, którzy twierdzili że odpowiedź min. Becka na tę inicjatywę będzie odmowna. Rzeczywiście, deklaracja taka nie mogła mieć istotnego znaczenia praktycznego, mogła natomiast rozdrażnić Niemców. A to, jak słusznie uważał min. Beck, nie leżało w tym momencie w polskim interesie.

Była to jednak znakomita okazja, by spróbować wykorzystać inicjatywę angielską do wzmocnienia pozycji wobec Hitlera. Była to gra ryzykowna, bowiem. zbyt otwarte zbliżenie z Anglikami, a co za tym idzie i z Francją, musiało doprowadzić do odwrócenia całości uwagi Niemiec od przygotowań do rozgrywki na Zachodzie. Konsekwencją tego musiało być znalezienie się Polski w pozycji Czechosłowacji sprzed roku. Z jedną zasadniczą różnicą. Polacy byli bowiem absolutnie zdeterminowani, by w takiej sytuacji się bronić, gdyby miało dojść do konfliktu.

Nie mamy ostatecznej pewności, czy w ostatnich dniach marca min. Beck był ostatecznie przekonany do gwałtownego zwrotu przeciw Niemcom, czy chciał traktować pojawiającą się szansę ściślejszej współpracy z brytyjczykami jedynie jako środek do odbudowania poprzednich relacji z Niemcami. Wiele wskazuje na to, iż albo jak wspominałem nie był on zdecydowany wyraźnie na któryś z tych wariantów, albo postanowił kluczyć jak długo się da nie decydując się na definitywny wybór. Sytuacja była jednak taka, iż na kluczenie nie zostawiała już właściwie miejsca, a znakomitej koniunktury jaka powstała na przełomie marca i kwietnia dla lepszego zabezpieczenia interesów Polski, miało już później nie być.

23 marca 1939 roku min. Beck polecił polskiemu ambasadorowi w Londynie, E. Raczyńskiemu formalnie zapytać rząd brytyjski, czy wobec szybkiej ewolucji sytuacji międzynarodowej i w tej perspektywie nieskuteczności „*multilateralnych negocjacji, (...) nie byłby gotów* [rząd

brytyjski] rozpatrzyć możliwości zawarcia z nami natychmiast bilateralnej umowy w duchu proponowanej deklaracji”.⁸

Jakkolwiek rząd brytyjski uznał stanowisko Polski za „niezdecydowane”⁹, to jednocześnie podkreślając kluczowość stanowiska Polski i, mimo wszystko do pewnego stopnia zachęcającą odpowiedź Becka, postanowił podjąć zdecydowaną inicjatywę na rzecz przeorientowania dotychczasowego jego stanowiska.

Jeszcze 27 marca 1939 roku, o godzinie 11.30 wysłany został z Londynu telegram do ambasadora brytyjskiego w Warszawie H. Kennarda, w którym zawarte były angielskie propozycje pod adresem Polski.

Tymczasem jednak miały miejsce dwa bardzo ważne fakty. 23 marca 1939 roku, zapewne pod wpływem sugestii min. Becka, władze Rzeczypospolitej zarządziły mobilizację alarmową części oddziałów wojskowych armii polskiej. W następstwie tej operacji bardzo wzmocnione zostały stany wszystkich wielkich jednostek w graniczących z Niemcami Okręgach Korpusów. Dotyczyło to łącznie około dwudziestu dywizji piechoty i brygad kawalerii, a więc prawie połowy wszystkich polskich jednostek. Jednocześnie pełne stany wojenne osiągnęły trzy dywizje piechoty i brygada kawalerii z Okręgu w Brześciu nad Bugiem i jednostki te przesunięto w rejony nadgraniczne.¹⁰ Już następnego dnia, 24 marca informacja o częściowej mobilizacji armii polskiej przekazana została do Berlina przez niemieckiego ambasadora w Warszawie von Moltkego.¹¹

Dla Niemców rozwój wydarzeń od rozmowy Ribbentropa z Lipskim 21 marca musiał stanowić nie lada zaskoczenie. Mobilizacja poważnych sił polskich i to w sytuacji, gdy sztab niemiecki nie prowadził – podkreślmy to z całą mocą – żadnych przygotowań do akcji zaczepnej przeciw Polsce,

⁸ Instrukcja min. Becka dla ambasadora Raczyńskiego w związku z brytyjskim propozycjami z 21 marca 1939 udzielona 23 marca 1939 roku, Sprawa polska w czasie drugiej wojny światowej na arenie międzynarodowej. Zbiór dokumentów. Warszawa 1965, s. 14–15.

⁹ Public Record Office, Londyn (dalej PRO), CAB 23/98, Protokół z posiedzenia gabinetu w dniu 29 marca 1939 roku. „Poland however, made a very hesitant answer”.

¹⁰ W. Stachiewicz, op. cit. s.17.

¹¹ ibidem. Szef polskiego Sztabu Głównego cieszył się wprawdzie, że rozpoznanie niemieckie nie było precyzyjne, ale nie ulega wątpliwości, iż fakt powyższy świadczy jednak o dużej orientacji Niemców w poczynaniach polskich władz wojskowych. W każdym razie wywiad niemiecki już 24 marca dysponował informacjami o trwających w polskim Sztabie Głównym przygotowaniach do wojny z Rzeszą i że przygotowania te mają charakter bardzo intensywny.

w połączeniu z informacjami o gwałtownych zabiegach dyplomatów brytyjskich na rzecz pozyskania sympatii Polski, stanowiły bez mała szok¹². Obawy Niemców potęgowała i wiedza o intensywnych pracach polskiego Sztabu Głównego na odcinku przeciwniemieckim. Z ich punktu widzenia mogło w tej sytuacji wydawać się logicznym, że jeśli takie prace są prowadzone, wobec zupełnej bierności Niemiec, muszą one po stronie polskiej mieć charakter zaczepny. Świadczyć o tym mogły choćby trzy elementy.

Po pierwsze, być może najważniejsze, to fakt, iż kształt granicy polsko-niemieckiej zmuszał niejako do inicjatywy ofensywnej. Obrona tej granicy, nie tylko jak ogólnie się przyjmuje dla strony polskiej, ale w takim samym stopniu dla strony niemieckiej, była niemal niemożliwością. Dla Niemców skrajnie niebezpieczne były możliwości niemal nieskrępowanego działania wojsk polskich przeciw Prusom Wschodnim, Gdańskowi czy nawet ich części Śląska Górnego. Dużym zagrożeniem była też bliskość polskiej granicy do samego Berlina. Możliwości przeciwdziałania takim akcjom prewencyjnym Polski, były bardzo ograniczone. Obie strony były jak się zatem zdaje skazane na uderzenia wyprzedzające. Podjęcie w tym kontekście zarządzeń mobilizacyjnych, zwłaszcza zaś natychmiastowy transfer w pełni sformowanych jednostek – 20 Dywizji Piechoty (DP) i Nowogródzkiej Brygady Kawalerii (BK) w okolice Modlina, mógł być przecież traktowany jako wstęp do podjęcia polskiej akcji w Prusach Wschodnich lub w Gdańsku.

Wrażenie to, i to po drugie, mogło być potęgowane faktem, iż Dowódcami Armii na dwóch kluczowych z punktu widzenia możliwych zagrożeń kierunkach, zostali powszechnie uważani za najwybitniejszych polskich dowódców liniowych generałowie Kutrzeba i Bortnowski. Obaj znani byli ze swych nieprzeciętnych umiejętności w prowadzeniu działań o charakterze ofensywnym, co zresztą potwierdzić mieli już wkrótce, dowodząc w skrajnie niekorzystnych warunkach w największej bitwie kampanii wrześniowej nad Bzurą. Bortnowski opromieniony był też świeżo błyskotliwą akcją na Śląsku Cieszyńskim, nieprzypadkowo zatem objął dowództwo armii pomorskiej. Stąd było przecież najbliżej do Gdańska, stąd też najłatwiej było ugodzić w serce prowincji prusko-wschodniej. Kutrzeba zaś, jako dowódca Wyższej Szkoły Wojennej sływał

¹² Dowodzi tego wstrzymanie przez Hitlera w ostatniej chwili instrukcji von Ribbentropa dla von Moltkego z 23 marca 1939 roku. W instrukcji tej niemiecki minister zakładał bardzo stanowcze podkreślenie, iż Gdańsk i autostrada są postulatami, które i tak zostaną zrealizowane i w tym kontekście straszyl też możliwą zmianą stosunku Niemiec do Polski. Pisze o tym w interesującej pracy S. Żerko, *Stosunki polsko-niemieckie 1938–1939*, Poznań 1998, s. 273.

z przykładania w prowadzonych w niej szkoleniach oficerów, największej wagi właśnie do wpajania swych wychowankom doktryny działań ofensywnych.

Po trzecie wreszcie, Niemcom znany był od dawna fakt, iż armia polska od lat dwudziestych na wypadek konfliktu z Niemcami zawsze ustawiona była w kierunku zdecydowanych działań zaczepnych. Do połowy lat trzydziestych było to oczywiste, ze względu na słabość armii niemieckiej funkcjonującej w warunkach ograniczeń powersalskich. Ale później nie było danych, by zaobserwować zdecydowaną zmianę polskiej doktryny. Wynikało to oczywiście głównie z faktu, iż wobec bardzo pozytywnej ewolucji stosunków polsko-niemieckich niemal całość uwagi polskiego Sztabu Głównego od roku 1935 do wiosny 1939 roku, skoncentrowana była na przygotowaniach do wojny ze Związkiem Sowieckim. Do tego problemu jeszcze wrócę.

Biorąc to pod uwagę, pamiętając o swoistej obsesji Hitlera na punkcie anglo-francuskiej polityki, jak to określał, „okrażenia” Niemiec, widzieć należy reakcję Niemców. 26 marca 1939 roku von Ribbentrop rozmawiał przez półtorej godziny z ambasadorem Lipskim. Lipski po powrocie z Warszawy starał się o spotkanie z Hitlerem, ale ten opuścił Berlin chcąc uniknąć tego spotkania i pragnąc pozostawić sobie możliwość manewru w zależności od przebiegu rozmowy prowadzonej przez Ribbentropa.

Wydaje się, że intencje Hitlera w tym momencie, najlepiej oddaje treść jego spotkania odbytego dzień wcześniej, 25 marca, z głównodowodzącym niemieckich wojsk lądowych gen. von Brauchittsem. Trzeba tu zauważyć, że rozmowa ta odbywała się zapewne w ścisłym związku z informacjami o polskich zarządzeniach mobilizacyjnych. Jak na te informacje zareagował Hitler? Wskazuje swemu rozmówcy, że nie należy dążyć do siłowego rozwiązania sprawy Gdańska, bo to może popchnąć Polskę do zbliżenia z Anglią. Możliwość taką przewiduje jedynie w sytuacji, gdyby miało to służyć rządowi polskiemu jako uzasadnienie przed własną opinią publiczną. Rozwiązanie zaś sprawy polskiej może być jedynie kwestią przyszłości, pod warunkiem wszakże zaistnienia specjalnych okoliczności. Jeśli takowe zaistnieją, będzie trzeba Polskę pobić tak, aby przestała się liczyć jako czynnik polityczny.¹³

Treść tej rozmowy dowodzi dwóch rzeczy. Po pierwsze w sposób nie budzący wątpliwości wykazuje, że przynajmniej do 25 marca 1939 roku Hitler nie zamierzał w ogóle podejmować przeciw Polsce w dającej się przewidzieć przyszłości żadnych działań wojennych. Tej intencji nie zmienił nawet fakt odbieranych w Niemczech jako groźne, polskich

¹³ Szerzej o tym pisze M. Zgórniak, *Europa w przededniu wojny. Sytuacja militarna w latach 1938–1939*, Kraków 1993, s. 328.

zarządzeń mobilizacyjnych i przygotowań wojennych sztabu, a także ruch wojsk polskich w kierunku granicy niemieckiej. W dalszym ciągu obowiązywały armię niemiecką tylko ogólne dyrektywy do przygotowań obronnych wydane jeszcze w grudniu 1938 roku.¹⁴

Po drugie, być może jeszcze ważniejsze, objawiona polska stanowczość rzeczywiście zrobiła na Hitlerze bez wątpienia silne wrażenie. Gotów on był w tym momencie nawet zrezygnować z dalszych nacisków w sprawie Gdańska, a tym bardziej w sprawie autostrady, o której w ogóle nie wspomina. Wskazuje to skądinąd, że problem autostrady był traktowany raczej jako element przetargowy.

Tak zatem Niemcy, którzy być może w grudniu i styczniu liczyli rzeczywiście, że wystarczy solidniej przycisnąć Becka, by ten uznał nowe realia¹⁵, musieli z dużym zdziwieniem obserwować reakcje Polaków.

Przyznać trzeba, że uzgodnione jeszcze 7 stycznia 1939 roku na naradzie na Zamku¹⁶ twarde stanowisko polskie, okazało się skutecznym na ówczesnym etapie dla spacyfikowania niemieckiej presji w sprawie Gdańska. Dowodzi tego też wspomniana rozmowa Lipskiego z Ribbentropem w dniu 26 marca.

Niemiecki minister „przyjął [ambasadora] wyraźnie chłodno”¹⁷, ale jego wypowiedzi zanotowane przez Lipskiego, są raczej świadectwem bezilnej złości. „Pod koniec rozmowy von Ribbentrop usiłował uzyskać wyjaśnienie, czy w wypadku uspokojenia opinii publicznej istniałaby jakakolwiek szansa, że propozycje eksterytorialnej autostrady i niemieckiej suwerenności nad Gdańskiem mogłyby być podjęte przez rząd polski w niedalekiej przyszłości”. Postawił też „pytanie, dlaczego w Polsce panuje taka nieufność” wobec polityki Hitlera i Rzeszy.

Ambasador Lipski przekazał polskie memorandum odrzucające niemieckie sugestie w sprawie Gdańska i autostrady z 21 marca i zawierające jednocześnie propozycję zastąpienia protektoratu Ligi Narodów nad Wolnym Miastem, wspólnym protektoratem i gwarancjami polsko-niemieckimi. Była to koncepcja najwyraźniej nie przemyślana, bowiem wobec rysujących się problemów we wzajemnych relacjach, rezygnacja z międzynarodowych gwarancji była co najmniej ryzykowna.

Niemniej i twarda postawa Lipskiego i treść memorandum, dopełniły wrażenia. Następnego dnia, 27 marca min. Beck wezwał ambasadora von

¹⁴ Patrz uwagi T. Jurgi, *Wojna obronna Polski 1939*, Warszawa 1990, s. 138 i n.

¹⁵ W. Pobóg-Malinowski, *Njanowska historia polityczna Polski 1864–1945*, Tom III, Londyn 1960, s. 4, przypis 10.

¹⁶ W. Pobóg-Malinowski, op. cit. s. 4.

¹⁷ Raport ambasadora Lipskiego dla min. Becka na temat rozmowy z min. von Ribbentropem odbytej w Berlinie 26 marca 1939 roku, *Sprawa polska...*, s. 15–18.

Moltkego, któremu oświadczył, że jakkolwiek akcja niemiecka w Gdańsku oznaczać będzie *casus belli*, choć jednocześnie zadeklarował gotowość dalszych rozmów w kwestiach spornych.¹⁸

Jak silne musiało być wrażenie na Niemcach świadczy jeszcze jeden fakt. 29 marca będący reprezentantem bardzo silnie antypolskiego lobby we władzach niemieckich wiceminister spraw zagranicznych Rzeszy von Weizsäcker spotkał się z prezydentem gdańskiego Senatu A. Greiserem. Greiser oczekujący instrukcji w sprawie dalszych kroków w Gdańsku usłyszał mianowicie, że nie należy tam organizować antypolskich demonstracji.¹⁹

Jak już wspominałem, wystarczy porównać przebieg wydarzeń związanych z konfliktem austriackim czy czechosłowackim, aby dostrzec że zachowanie niemieckie pomiędzy październikiem 1938 a końcem marca 1939 roku wobec Polski nie dawało żadnych podstaw do przyjęcia wniosku, że chodziło im o unicestwienie Rzeczypospolitej. Można dostrzec, że nawet załatwienie jednego z, jak to określał Hitler „życiowych postulatów”, a więc sprawy Gdańska, widziane było jedynie w kontekście szukania takich rozwiązań, które pozwoliłyby właśnie konfliktu z Polską uniknąć. Nie można oczywiście wykluczyć, że okazanie przez Polaków chwiejności, mogłoby zachęcić Niemców do bardziej zdecydowanych nacisków, ale i to nie jest do końca pewne. Przecież Czechosłowacja, w początkowej fazie konfliktu sudeckiego, zajmowała bardzo zdecydowaną postawę, a nie wpłynęło to w żaden sposób na osłabienie determinacji Hitlera. Można zatem przyjąć, iż reakcje niemieckie na zdecydowaną postawę strony polskiej dowodzą jedynie, że z punktu widzenia planów Hitlera, nie były to cele o zasadniczym znaczeniu w tym przynajmniej momencie.

Tak zatem ostatnie dni marca ukazały, iż jakkolwiek polskie stanowisko było nieproporcjonalne do skali ujawnionego zagrożenia, to jednak stanowczość rzeczywiście wpłynęła na postawę Hitlera. Jednak wydarzenia następujących kilku dni, spowodowały raptowną zmianę sytuacji. Wydaje się, że wpływ na to miały dwa czynniki.

Po pierwsze strona polska nie dostrzegła chyba w zachowaniu Ribbentropa korzystnych dla siebie zmian. Min. Beck sądził zapewne, że trzeba jeszcze Niemców „docisnąć”, aby pozbawili się ostatecznie złudzeń co do perspektyw załatwienia swych „sugestii”.

Po drugie, brytyjczycy nie będąc zupełnie zorientowani o kierunku rozwoju stosunków polsko-niemieckich, ciągle oczekując na kolejne ruchy

¹⁸ M. Zgórniak, op. cit., s. 329

¹⁹ ibidem, s. 327.

Niemiec²⁰, za wszelką cenę chcieli pozyskać dla swych kombinacji Polskę. W tym właśnie kontekście oczekiwania min. Becka spotykały się z nadziejami brytyjczyków i obie strony miały chyba pełną świadomość takiego zbliżenia.

Brytyjczycy wiedzieli, że pozyskując Polskę, prędzej czy później właśnie na nią skierują pierwszorzędną uwagę Niemiec. W taktyce odwracania uwagi Hitlera i angażowania go czasochłonne konflikty, Polska jawiła się jako jeden z najatrakcyjniejszych elementów.

Jednocześnie jednak, przyjęte zwłaszcza w polskiej historiografii przekonanie, że ze strony Anglii była to obliczona cynicznie gra na upadek Polski i powstanie w jego następstwie frontu niemiecko-sowieckiego, nie znajduje w moim przekonaniu podstaw. Wprawdzie rzeczywiście nie było w Londynie złudzeń co do tego, jaki może być wynik ewentualnego polsko-niemieckiego konfliktu, liczone jednak, że rozprawa z Polską zabierze Niemcom wiele sił i czasu, a następnie bardzo zaangażuje ich potencjał w utrzymanie ewentualnych zdobyczy.²¹ Sądono też, że rozszerzenie układów na Rumunię, Węgry, Grecję, Jugosławię czy Turcję, na trwałe ukierunkuje Hitlera i tak go uwikła, że po upływie pewnego czasu, Niemcy stracą możliwość prowadzenia wojny. Oczywiście doświadczenia lat Wielkiej Wojny odgrywały w planach angielskich olbrzymią rolę i zakładano, że jeśli dojdzie do konfliktu, to będzie on miał podobny przebieg. Stąd próbowano w tych kalkulacjach także uwzględniać Rosję, ale nie ulega wątpliwości że gabinet Chamberlaina był o wiele bardziej niż rządy francuskie sceptyczny co do możliwości wykorzystania Sowietów do czegoś więcej, niż tylko werbalnego poparcia. Jednocześnie zaś robił wiele, by później nie konkretyzować ustaleń w formę układów obronnych.

27 marca 1939 roku w południe wysłano z Londynu do ambasadorów brytyjskich w Warszawie i Bukareszcie telegramy o tej samej treści. Zawierały one instrukcje dla prowadzenia przez nich poufnych rokowań. Potwierdzając w nich zainteresowanie rządu angielskiego współpracą w próbie powstrzymania ekspansji niemieckiej, wobec podobnie negatywnego stosunku i Polaków i Rumunów do wciągania do szerszego bloku antyniemieckiego Rosji, już niemal we wstępie wskazywano, iż Londyn takie stanowisko przyjmuje i akceptuje. Podkreślono, iż pozyskanie Polski do planowanego bloku jest konieczne, bowiem jest ona

²⁰ Ciągłe obawiano się uderzenia na Holandię lub Szwajcarię, ale też jakichś akcji na Bałkanach, gdzie ambicje podbojów przejawiali też Włosi.

²¹ PRO, CAB 23/98, Protokół z posiedzenia gabinetu w dniu 30 marca 1939 roku. Wypowiedź Ministra Obrony, który na podstawie danych sztabu brytyjskiego oceniał, że Niemcom zdławienie oporu Polski powinno zająć 2–3 miesiące.

jedynym silnym państwem graniczącym z Niemcami na wschodzie, a jednocześnie graniczącym z Rumunią, która może być następnym celem ataku. Obaj ambasadorowie mieli zatem ustalić, czy Polacy i Rumuni są gotowi bronić się w przypadku agresji niemieckiej informując gdyby taka gotowość miała miejsce, że Anglia i Francja przyjdą im z pomocą.

Najważniejszym elementem instrukcji, było związanie powyższego zobowiązania z wzajemnym zobowiązaniem obu tych państw do pomocy Anglii i Francji, gdy te zostaną zaatakowane przez Niemcy albo „*gdy znajdą się w wojnie z Niemcami broniąc się przed ich agresją gdziekolwiek w Europie Zachodniej lub Jugosławii*”. Zakładano też dołączenie do tworzonego układu Turcji i Grecji.

W ostatnim punkcie wskazywano, iż rząd brytyjski przy zachowaniu poufności toczących się negocjacji, chciałby jednak uczynić publicznym fakt dania swych gwarancji obu krajom. Jakkolwiek wskazywano tu na konieczności konstytucyjne to oczywiście było, że deklaracja ta pełnić miała zupełnie inną funkcję. Przeświadczona o istnieniu ścisłego sojuszu polsko-niemieckiego Europa, miała tą drogą dowiedzieć się, że Anglia zdołała dokonać zasadniczego przegrupowania sił na kontynencie.

31 marca 1939 roku premier brytyjski Chamberlain oświadczył w parlamencie, „*że na wypadek jakichkolwiek działań wojennych, mogących wyraźnie zagrozić niepodległości Polski i które by rząd polski uznał zatem za konieczne odeprzeć przy użyciu swych narodowych sił zbrojnych, rząd Jego Królewskiej Mości będzie się czuł zobowiązany do udzielenia rządowi polskiemu natychmiastowego poparcia będącego w jego mocy*”. Dodał też, że rząd francuski upoważnił go, „*do wyjaśnienia, że jego stanowisko w tej sprawie jest takie samo*”.²²

Bezwarunkowy w zasadzie i bardzo szeroko zarysowany zakres pomocy zawarty w tej deklaracji, był czymś niezwykłym w polityce brytyjskiej. Nigdy właściwie dotąd Londyn nie składał tak daleko idących, jednostronnych zobowiązań, jednocześnie uzależniając się w sprawie decyzji wojennych praktycznie od decyzji innego państwa, które do tego w tym momencie nie było przecież nawet jego sojusznikiem. Jeśli zważyć, że w trwających równolegle od wielu miesięcy rozmowach międzysztabowych angielsko-francuskich (a od kilku tygodni poszerzonych o przedstawicieli armii belgijskiej), ci sami Anglicy tygodniami rozważali niuanse semantyczne na temat możliwych sytuacji uzasadniających użycie ich sił zbrojnych, to interesująca nas deklaracja pokazuje, jak daleko sięgał poziom determinacji brytyjskiej.

²² Deklaracja premiera Chamberlaina w Izbie Gmin w sprawie gwarancji dla Polski z 31 marca 1939 roku, *Sprawa polska...*, s. 18.

Wynikało to jednak z pełnego zrozumienia istoty ówczesnej sytuacji. Dotychczasowa współpraca polsko-niemiecka była kluczem do sukcesów Hitlera – tych już osiągniętych i tych, które antycypowano znając własną słabość. I Anglicy i Francuzi, nie mieli żadnej świadomości tego, że relacje polsko-niemieckie znalazły się w tym momencie w stanie krytycznym. Przeciwnie, zauważalna intensywność tych kontaktów na przełomie 1938 i 1939 roku mogła niezorientowanym sugerować bliskość kolejnych, nie wykluczone że wspólnych posunięć, np. wobec Rumunii. Zresztą bliskie związki Polski i z Niemcami i z Rumunią, mogły być swoistym ogniwem pośrednim, prowadzącym do uzyskania celu, na którym zależało Niemcom – gospodarczego wyzyskania Rumunii dla swych potrzeb. Wspólnym elementem łączącym te trzy kraje, był poza tym niemal podobny stopień niechęci wobec Związku Sowieckiego. Taki solidny układ trójstronny, dałby Niemcom zupełną swobodę działania na Bałkanach i w Europie Zachodniej. Z tego punktu widzenia szansa storpedowania takiego scenariusza zdawała się po prostu nie mieć ceny i stąd też niespotykana oferta brytyjska.

Na tym też tle widać wyraźnie, że brytyjczycy nie prowadzili polityki obliczonej na rozbięcie Polski i na przyszłe starcie niemiecko-sowieckie. Z pewnością nie byli bowiem w stanie wyobrazić sobie w tym momencie takiej kombinacji, która mogłaby doprowadzić do wybuchu wojny sowiecko-niemieckiej w dniu 22 czerwca 1941 roku, a zwłaszcza poprzedzających ją miesiące współpracy Stalina i Hitlera.

Wskazać tu można na dwa niezwyklej wagi dokumenty, które potwierdzają takie stanowisko. Podczas bardzo długiej dyskusji na posiedzeniu gabinetu w przeddzień złożenia w parlamencie deklaracji, czyli 30 marca, podnoszono szereg obiekcji wobec proponowanego, praktycznie bezwarunkowego złożenia swego losu w ręce nielubianego delikatnie rzecz ujmując min. Becka. Wskazowano na brak jakichkolwiek wzajemnych gwarancji ze strony polskiej i na toczące się równolegle rozmowy polsko-niemieckie, których rezultat mógł przecież nie tylko ostatecznie przekreślić plany brytyjskie, ale wręcz je osmieszyć wobec opinii światowej. Z drugiej strony podkreślano, że sformułowana w taki sposób deklaracja, może być odczytana przez Niemców jako prowokacyjna wobec nich. Mogło to skutkować skrajnym utrudnieniem dalszych kontaktów angielsko-niemieckich. Wreszcie deklaracja ta, pozostawiając na ułocu sprawę Rumunii, nie załatwiała głównych w tym momencie obaw polityki brytyjskiej.²³ Obawy co do kierunku ewolucji negocjacji polsko-niemieckich, zgłaszał w szczególności Premier wskazując, że od ich wyniku zależą losy brytyjskiej inicjatywy.

²³ PRO, CAB 23/98, Protokół z posiedzenia gabinetu w dniu 30 marca 1939 roku.

Bardzo ważnym i interesującym momentem dyskusji, zwłaszcza w perspektywie nieodległych już wydarzeń, było postawienie podczas tych obrad istotnego pytania, dotyczącego Gdańska. Kwestia została wywołana wprost – jak odróżnić problem możliwego przejścia przez Niemcy Gdańska od ataku na Polskę. Według min. Halifaxa, trudno byłoby znaleźć w tej sprawie lepszy test niż decyzje Polski, uznające że atak godzi w jej niepodległość i musi ona go odeprzeć zbrojnie. Wobec wątpliwości wyrażonych przez niektórych ministrów, jednoznaczne i nie pozostawiające żadnych wątpliwości stanowisko w tej sprawie zajął sam Premier Chamberlain. Stwierdził mianowicie, że jeśli Polska uzna sprawę Gdańska za zamach na swą niepodległość i za powód do walki, to Anglia powinna jej przyjść z pomocą. Dowodzi to moim zdaniem jednoznacznie jak wielka była determinacja brytyjska w dążeniu do pozyskania nowego sojusznika.

Warto też wskazać, że punktem wyjścia tej decyzji, był przygotowany w Foreign Office i przekazany członkom gabinetu 29 marca raport „o sytuacji europejskiej i polityce rządu Jego Królewskiej Mości”²⁴. W części poświęconej Polsce uznawano, że głównym celem jej polityki było utrzymywanie równowagi w relacjach z Niemcami i z Rosją, starania o uzyskanie statusu Wielkiego Mocarstwa oraz próba zmontowania bloku państw bałtyckich i śródziemnomorskich dla zapobieżenia dominacji Niemiec i Rosji w tym obszarze.

Jednak jak zauważano, unicestwienie Czechosłowacji i zajęcie Kłajpedy „podminowało” tę politykę i Polska w opinii Foreign Office, musi obecnie „szybko wybrać” między oporem wobec Niemiec wraz z innymi krajami, a porozumieniem z Niemcami bez gwarancji, że w przyszłości nie stanie się ofiarą ich ekspansji.

Pełne obaw i niepewności stanowisko brytyjskie potwierdza nierealność wzmiankowanych już przeze mnie wyżej opinii czy zarzutów, o cynicznej kalkulacji brytyjczyków na upadek Polski zawartej w deklaracji z 31 marca. Jest to stworzona wyraźnie *ex post*, wzmocniona goryczą późniejszych zawodów i pretensji interpretacja, nie mająca realnych podstaw w ówczesnych wydarzeniach. Wymyślenie takiej kombinacji w marcu 1939 roku wymagałoby nie lada geniusza u steru polityki brytyjskiej. A takiego Anglia, i nie tylko zresztą ona, po prostu nie miała.

Trzeba zauważyć, że gdyby to twierdzenie miało być prawdziwe, to Anglicy powinni zaprzestać w tym momencie wszelkich innych prób rozszerzenia koalicji antyniemieckiej. Jednocześnie, to logiczne, nie powinni podejmować żadnych starań na rzecz uniknięcia ewentualnego

²⁴ PRO, FO 371/22967, C 4319 – European situation and HMG's policy.

konfliktu wojennego, bowiem to właśnie taki konflikt i nieunikniony upadek Polski w starciu z Niemcami, otwierałby tę rzekomo upragnioną perspektywę starcia niemiecko-sowieckiego. Skoro jednak przez następne miesiące gotowi byli szukać wszelkich możliwości uniknięcia wojny polsko-niemieckiej, ba byli stroną starającą się powstrzymać Polskę w jej determinacji do walki, to zarzuty o ich cynicznej kalkulacji na klęskę Polski są po prostu niezrozumiałe.

1 kwietnia 1939 roku niepokój Anglików musiał wzrosnąć jeszcze bardziej. W tym dniu, niewątpliwie pozostając pod silnym wrażeniem brytyjskiej deklaracji, Hitler wygłosił ważne przemówienie w bazie morskiej w Wilhelmshaven. W informacji przesłanej do Londynu z ambasady brytyjskiej z Berlina wskazywano na wyraźne defensywne nastawienie Hitlera. Jednocześnie odnotowano bardzo silny antyangielski ton wypowiedzi Hitlera. Kanclerz nie ukrywał, że angielska próba okrażenia Niemiec doprowadzi do wojny. Znamiennym było zauważenie przez Anglików tego, że w przemówieniu nie było właściwie mowy o Polsce, nie było też antypolskich wątków.²⁵

Reakcja Hitlera nie dziwi. Nie był on w tym momencie w stanie ustalić, czy inicjatywa angielska jest tylko rozpaczliwą próbą pozyskania sojusznika, który był dotąd jego bliskim aliantem, czy był to już wyraz ściślejszego porozumienia. Na atak na Anglię mógł sobie zatem pozwolić, na Polskę zaś nie. Oznaczałoby to bowiem przyzwolenie na jej przejście na pozycje antyniemieckie, a co za tym idzie zakwestionowanie możliwości realizacji założonych na najbliższy czas celów. Byłoby to także ostateczne przekreślenie ostatnich sześciu lat jego polityki polskiej, która dała mu przecież tyle korzyści. Chcąc zatem czy nie chcąc, musiał czekać na wyjaśnienie sytuacji.

W tym dniu najsilniejsze karty w rękę posiadał min. Beck. Za trzy dni miał on rozpocząć rozmowy w Londynie, pod drodze zaś mógł „zachaczyć” o Berlin. I Niemcy i Anglicy czekali na jego decyzje.

Anglicy byli w tym momencie gotowi do najdalej idących zobowiązań na rzecz Polski i do pełnego zaangażowania się w tworzenie szerokiej, antyniemieckiej koalicji, w której obok nich fundamentem miała być właśnie Polska.

Niemcy, będąc pod wrażeniem inicjatywy brytyjskiej i twardej dotąd linii polskiej, gotowi byli zapewne do gruntownego przemyślenia swej dotychczasowej taktyki. Jest charakterystyczne, że w obliczu polskiej mobilizacji wojskowej z 23 marca, w obliczu trwających od tygodni intensywnych prac polskiego Sztabu Głównego nad planem wojny, wreszcie wobec anglo-francuskiej deklaracji, 3 kwietnia 1939 roku

²⁵ PRO, FO 371/23153, C 4566, Depesza z Berlina z dnia 2 kwietnia.

dowództwo niemieckich sił lądowych wydało wytyczne dotyczące planowania wojennego. W dokumencie tym pojawia się po raz pierwszy pojęcie „Fall Weiss”.²⁶ Kryptonim ten będzie oznaczał plan ataku na Polskę. Ale w tych wytycznych nie było żadnych instrukcji dotyczących akcji zaczepnych wobec Polski. Pojawiły się tam jedynie wskazówki co do harmonogramu prac nad tym planem, bez określania jeszcze jego charakteru.

Warto w tym miejscu zatem zauważyć, że polski Sztab Główny kilka tygodni pracował intensywnie nad planem obrony przed agresją, której nikt nawet jeszcze nie był w stanie po stronie niemieckiej przewidzieć. Porównując zaawansowanie polskich przygotowań wojennych z postawą niemiecką w tym okresie, nie możemy nie zauważyć zupełnej nieproporcjonalności podjętych po obu stronach działań.

Napisałem że w tym momencie wszystkie niemal atuty w rękę miał min. Beck. Mimo fatalnej w skutkach postawy w okresie kryzysu czechosłowackiego, stał się on nagle osobą, której decyzje mogły istotnie zaważyć losach Polski i Europy. Był to jednak czas, w którym potrzebne były szybkie i jednoznaczne decyzje.

Stawka na Anglię oznaczała prędzej niż później wojnę z Niemcami. Ale była szansą przekształcenia wojny w konflikt ogólnoeuropejski, z zaangażowaniem wielu podmiotów w koalicji antyniemieckiej. Ta decyzja wymagała szybkiego, pełnego skoordynowania polityki polskiej z polityką brytyjską i przejęcia wręcz inicjatywy zwłaszcza w montowaniu bloku antyniemieckiego w Europie Środkowo-Wschodniej.

Był też możliwy powrót do polityki współpracy z Niemcami. Oznaczało to zgodę na ich niemal nieograniczoną ekspansję w Europie, a i zapewne konieczność rezygnacji z pełnej samodzielności polityki polskiej. Mogło też oznaczać utratę pewnych terytoriów na rzecz Niemiec i konieczność wspólnej z nimi krucjaty antykomunistycznej.

Min. Beck wybrał jednak możliwość trzecią – najgorszą. Postanowił grać na czas i kluczyć, trzymając w szachu obie strony. Nie rozumiał niestety, że na taką grę ani czasu, ani miejsca już nie było.

²⁶ Polskie Siły Zbrojne w II wojnie światowej, Tom I, Kampania Wrześniowa. Część 1. Polityczne i wojskowe położenie Polski przed wojną, Londyn 1951 (dalej: PSZ), s. 427.